



z Jerzym Łazewskim  
o spektaklu i sztuce  
rozmawia Olga Nachyła

# CERAMIKA W TEATRZE PIĘKNY MEZALIAN

**Głośne było przedstawienie „Siedmiu nieb patriarchy Henocha” w Białymstoku, ale to nie była premiera, prawda?**

Tak. Przedstawienie miało swoją premierę w Supraślu w Muzeum Ikon. Oprócz osobistych związków z tym miastem (ukończyłem tam szkołę plastyczną) wybrałem Supraśl również dlatego, że chciałem grać w naturalnych wnętrzach sakralnych lub artystycznych wypełnionych sztuką. Taką możliwość dawało mi to właśnie miejsce, czyli dawny prawosławny klasztor z dużymi zbiorami sztuki sakralnej. Oczywiście zatem był pomysł, żeby grać w takiej, a nie innej przestrzeni.

**Zatem kwestia religii zaważyła?**

Nie tyle religii, ile sacrum. Atmosfera, którą niesie przestrzeń taka jak w supraślskim muzeum. Pomogła mi ona stworzyć inny świat i przenieść tam widzów.

**To rzeczywiście nadaje zupełnie inną perspektywę.**

Oczywiście, że tak. Zawsze marzyło mi się, żeby zagrać właśnie w tej przestrzeni, która ma ducha, swoją atmosferę, której w teatrze nie zbuduje się żadną scenografią. Tu po prostu wchodzi się, czuje cegły, kadzidło... atmosferę wielu wieków.



**Jerzy Łazewski**

Aktor teatralny i filmowy, reżyser, malarz, rysownik i rzeźbiarz. W 2017 roku przygotował i zaprezentował w Łańcucie, Supraślu, Białymstoku i Warszawie monodram „Siedem nieb patriarchy Henocha”, do którego przygotował rekwizyty i scenografię w formie pięknych, ceramicznych ikon.

**Czy usytuowanie przedstawienia w tym przedświątecznym okresie też miało jakieś znaczenie?**

Nie, akurat tak się tylko złożyło. Spektakl w Warszawie rzeczywiście przypadł na czas przed Bożym Narodzeniem, ale chcę go grać o dowolnej porze roku. Choć może czas ten wpływa trochę na odbiór przedstawienia, tak jak jasełka gra się tylko przed świętami czy historię Męki Pańskiej przed Wielkanocą. Ale nie zaplanowałem tego.

**Jednym ze skojarzeń, które miałam w trakcie spektaklu, było „Piekło” Dantego.**

Motyw wędrówki przez kolejne kręgi nieba i piekła jest bardzo stary, ma jeszcze antyczną metrykę. Znajdujemy go zresztą nie tylko w judeochrześcijańskim kręgu kulturowym. Nie można zatem mówić o prostym związku pomiędzy „Księgą Henocha” a „Boską komedią”. Autorzy obu tych dzieł niezależnie od siebie czerpią ze starej tradycji literackiej. Poza tym Henoch podczas swojej wędrówki w trzecim kręgu nieba napotyka i raj, i piekło. W drugim niebie są strąceni aniołowie, w piątym zaś siedzą grigori, czyli tzw. „czuwający”, dla których również to miejsce było rodzajem więzienia. W niebie Henocha jest zatem miejsce na raj i piekło. To zupełnie inna wizja niż u Dantego, choć sam motyw wędrówki po zaświatach jest podobny.



**Przyznam, że była to duża niespodzianka!**

Dla mnie również. Tekst „Księgi Henocha” polecił mi znajomy historyk religii. Przeczytałem go z uwagą, zachwyciłem się i zdumiałem! No, ale jak to? Przecież niebo to sami aniołowie! Ma być pięknie, prawda? A tu okazuje się, że są też w nim strącone dusze, upadli aniołowie. Na tym też polega oryginalność i atrakcyjność historii Henocha.

**Zajmuje się Pan wieloma różnymi dziedzinami sztuki. Ale skąd pomysł, żeby przygotować akurat ceramiczne tablice-ikony?**

Jak już wspominałem, skończyłem liceum plastyczne w Supraślu. Stąd też pomysł, żeby właśnie tam zagrać premierę. Co prawda moją licealną specjalizacją była tkanina artystyczna, ale lubię wyrażać się również w inny sposób. Rzeźbą zająłem się poważnie 8–9 lat temu. Swoją działalność rzeźbiarską prowadzę w pracowni Anny Wszyndybył i to tu powstały wszystkie moje ceramiczne rzeźby. A skąd pomysł? Wiedziałem, co mam zrobić i wiedziałem, jaki tekst mam przygotować. Potem zastanawiałem się nad formą i ponieważ miałem już doświadczenia z ikonami w klasycznym układzie (Maryja, Józef, Dzieciątko), to konsekwencją była próba odwzorowania każdego nieba Henocha. Żeby każde z nich było reprezentowane pojedynczą ceramiczną ikoną. Tak też się stało. Chciałem, żeby każda ikona była w trochę innej stylistyce. Nie dlatego, że nie potrafię utrzymać jednej (śmiech), tylko dlatego, że chciałem żeby były tak różne, jak odmienne od siebie są te nieba. Poza tym cenną była dla mnie uwaga prawosławnego greckiego patriarchy Atenagoras, który w rozmowie z francuskim teologiem i filozofem Olivierem Clementem powiedział: „Wy, artyści chyba nie macie wyobraźni, że się tak uczepiliście tych starych schematów. Spróbujcie czegoś nowego!”. To też mnie zainspirowało. Dlaczego ja mam robić wszystko w konwencji ikon, które znamy z obrazków, albumów, czy z cerkwi? Dlaczego mamy być do tego niewolniczo przywiązani zamiast spróbować czegoś innego i nowego? W tym odejściu od utartych schematów pomogła mi również Anna Wszyndybył. Efekt nie mnie oceniać, ale wydaje mi się, że jest bardzo pasujący do całości przedstawienia.

**Zaangażował pan w czasie spektaklu widownię. Z tego co wiem w Białymstoku zostało to przyjęte bardzo entuzjastycznie.**

Tak. Na widowni było ponad 120 osób. Grałem dwa razy przy pełnej widowni. Mało kameralnie, ale było bardzo dużo chętnych i organizatorzy wyszli naprzeciw ich oczekiwaniom.

Monodram to dosyć trudna forma sztuki teatralnej, bo jest tylko jeden aktor i musi on wypełnić całym sobą świat widza. Dlatego pomyślałem sobie, że angażując oglądających spektakl, zyskam partnera scenicznego. To widzowie użyczają swoich głosów, grają też na kieliszkach tworząc niebiańską muzykę. Ten ostatni motyw zaczerpnąłem z epoki romantyzmu. To Gustaw Konrad w Wielkiej Improwizacji mówi o takim instrumencie jak harmonika.

*„Na gwiazdach jak na szklanych harmoniki kregach.  
To nąghym, to wolnym ruchem,  
Kręcę gwiazdy moim duchem.  
Milion tonów płynie; w tonów milionie  
Każdy ton ja dobyłem, wiem o każdym tonie;*

*Zgadzam je, dzielę i łączę,  
I w tęczę, i w akordy, i we strofy płaczę,  
Rozlewam je we dźwiękach i w błyskawic wstęgach. —  
Odjąłem ręce, wzniosłem nad świata krawędzie,  
I kręgi harmoniki wstrzymały się w pędzie.”<sup>1</sup>*

Wtedy był to bardzo popularny instrument salonowy, wydawał dźwięki podobne do harfy. Niezwykle piękne i bardzo różnorodne. Gra polegała na tym, że wirujące kręgi szklane instrumentalista obracał w odpowiedniej prędkości i dotykając palcami tworzył muzykę. Wykorzystałem ten element. Niestety, harmoniki nie mogłem zdobyć, ale wszyscy znamy granie na kieliszkach. Muzyka, która towarzyszy Henochowi, była stworzona właśnie przez widzów. Ja mogłem wtedy spokojnie opowiadać dalszy ciąg historii.

**Często pan to robi? Angażuje widzów w ten sposób?**

W tym przedstawieniu zawsze próbuję, ale w innych spektaklach nie. Taki był zamysł, żeby zaaranżować kilka sytuacji, w których widz bezpośrednio bierze udział w spektaklu, nie tylko patrzy z zewnątrz.

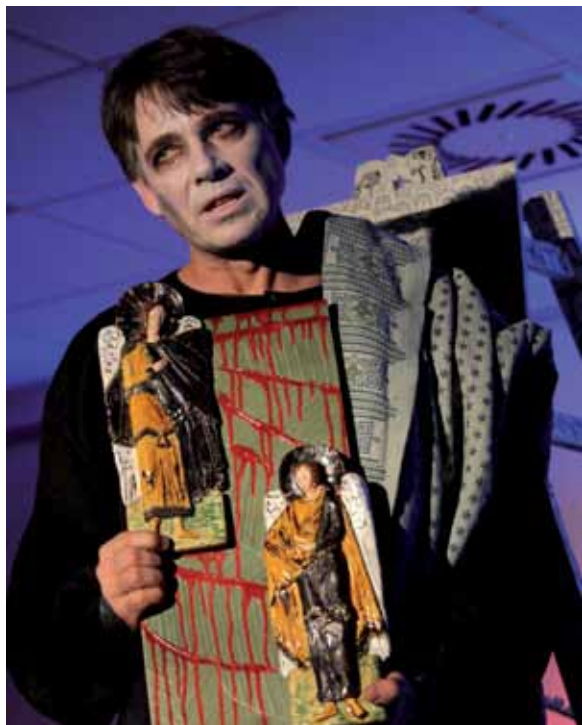
**Nie obawia się pan, że uwaga widza się rozproszy?**

Słyszałem takie odgłosy i rzeczywiście, przez chwilę osoba, która gra na kieliszkach bardziej skupia swoją uwagę na tym, niż na treści spektaklu. Ale to tylko chwila. Zaraz uwaga wraca i skupia się na wędrowce Henocha.

**Wracając do pańskich aktywności artystycznych i zainteresowań, czy jest taka, która wybija się na pierwszy plan?**

Jest różnie w różnych okresach życia. Kiedyś bardziej interesował mnie i więcej czasu poświęcałem rysunkowi. To chyba najbliższa

1. Mickiewicz A., Dziady, cz. III, Wielka Improwizacja



mi dziedzina sztuki. Później pojawiła się szkoła teatralna, więc bardziej teatr, ale zawsze coś rysowałem. Potem zająłem się pracą pedagogiczną – do tej pory uczę techniki mowy i interpretacji tekstu w warszawskiej Akademii Teatralnej i w innych szkołach. Pewnego dnia jednak po prostu zapisałem się na typowe zajęcia z ceramiki, które dawały mi tyle radości, tyle odprężenia, że stały się pasją.

#### Odnoszę wrażenie, że ceramika, którą pan robi jest spokojniejsza niż rysunki.

Być może. Moja ekspresja najbardziej przejawiała się w rysowaniu. Może to taki najbardziej naturalny i doraźny sposób, dzięki któremu coś z siebie „wyrzucam”. Właśnie poprzez kreskę. Głina jest cierpliwa. Jest innym materiałem. Wymaga skupienia i spokoju.

#### Może właśnie chodzi o to uspokojenie...?

Być może tak. Głina lubi łagodne linie, swobodne miękkości. Nie może być szarpana. Do każdego nieba Henocha przygotowałem kilka wersji ikon. Różnie je szkliwiłem, niektóre płaskorzeźby rozpadały się po wypaleniu, więc szukałem innych sposobów. Byłem ograniczony wielkością pieca. Ikony nie są więc duże, dlatego też wykorzystałem rodzaj passe-partout. Stąd ramy ze sklejki, żeby gotowa ikona ceramiczna, która bierze udział w przedstawieniu była nieco większa. Z dystansu widowni gotowe ikony byłyby zbyt małe i za mało wyraziste.

#### Ale gdyby były zbyt duże, byłyby za ciężkie...

I tak są bardzo ciężkie. Tak, tutaj musiałem wyważyć proporcje między wielkością i wagą.

#### Myślę, że to się udało.

Tak, tak, ale to nadal są całe kilogramy.

#### Czy którąś z nich najbardziej pan lubi, lub pana zdaniem jest najbardziej udana?

Wydaje mi się, że piekło. Zrobiłem ją najszybciej, ale najbardziej mi się podoba. Jest takim skrótem plastycznym, nie jest „przegadana”.

#### Dołącza pan też trochę rysunku do ceramiki.

#### Elementy drobnych twarzyczek dookoła...

Tak, one miały być rozszerzeniem ikony we wspomnianym passe-partout. Rysunki są kontynuacją tego, co jest wyrażone w ceramice. Do ikony czwartego nieba przedstawiającej Feniksa i Chalkedrę, dwa duchy skrzydlate, dołączam platformę z kółkami, dzięki czemu może ona jeździć po scenie, i wstęgi, które ciągną się na 3–4 metry za ikoną, nadające wrażenie wielkości, żeby ten mały przedmiot wyolbrzymić. Są również, na przykład, łańcuchy czy autentyczne fragmenty z końskiej uprzęży, mające sprawić, że teatralny przedmiot, rekwizyt sceniczny może być uruchomiony. Pierwsze niebo, które pani widziała, to niebo atmosferyczne, gdzie są chmury, obłoki, błyskawice, mgła itp. Na początku przygotowałem je na jednej płaszczyźnie, ale potem, po namyśle stwierdziłem, że lepiej będzie je przeciąć na trzy części. Dzięki temu tryptyk był jeszcze bardziej uwidoczny, a poruszanie jego skrzydłami sprawia, że przedmiot staje się bardziej teatralny.

#### Chciałby pan zająć się czymś jeszcze innym? Może szkło?

Tak, bardzo. Są takie zakusy w naszej pracowni, żeby zrobić parę próbek szklanych. Wydaje mi się, że to by była zupełnie inna przygoda.

#### Wracając do ceramiki i rzeźby – czy planuje pan zorganizowanie wystawy?

Tak, myślę, że to nastąpi w jakimś niedługim czasie. Teraz jestem jeszcze w trakcie realizacji tego projektu. Mam nadzieję, że podsumowując go uda mi się zorganizować wystawę. Tym bardziej, że należę do grupy „Nowa Ikona”, gdzie razem z Ewą Chacianowską tworzymy właśnie tandem artystyczny. Wspieramy się, organizujemy wystawy, czasami we dwójkę, a czasami indywidualnie... Chcę zatem zorganizować wystawę prac biorących udział w przedstawieniu. Innych również, bo planuję pokazać te wersje ikon, których w spektaklu nie wykorzystałem.

#### Czyli „jak do tego doszło”?

Tak, szkice, etapy pracy... Robiłem całą dokumentację przed efektem końcowym: projekty, prace rzeźbiarskie, formowanie, wypalanie... Myślę, że może to być ciekawe dla widza, zobaczyć jaką drogą to szło, jak się potoczyło.

#### Ile przedstawień ma pan jeszcze w planach?

Zagrałem 12 razy (do czasu wywiadu – przyp. red.) i mam nadzieję grać to jeszcze długo.

#### To naprawdę pouczający spektakl i z dużą niespodzianką. Trochę wzruszył?

#### Trochę wzruszył, trochę rozśmieszył...

I bardzo dobrze! Nie chciałem, żeby to było tak przytłaczające: zagadkowa historia z aniołami, demonami i ciężącym mistycyzmem. Dlatego starałem się wprowadzić wątki żartobliwe, żeby nadać tej opowieści lekkości.

#### Dziękuję za rozmowę i życzę dalszych sukcesów w każdej dziedzinie.

Dziękuję.

**OLGA NACHYŁA** Sekretarz Redakcji SiC, redaktorka, wielbicielka dobrej kuchni i ciekawych historii.